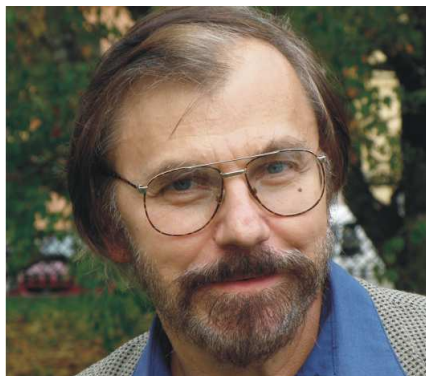


Listy do Pani A. (73)



Dusioły i matoly

Droga Pani!

Byłem pod Warszawą na spotkaniu wspomnieniowym poświęconym cici Hani Schupp, o której wspominałem Pani wcześniej. Była to osoba niezwykła, wielkiej delikatności, wrażliwości i kultury. Takich ludzi już się dzisiaj prawie wcale nie spotyka. Wszystko odbywało się w domu jej siostrzeńca. Zebrała się rodzina i znajomi. Gwoździem spotkania był pokaz zdjęć. Przedwojennych, późniejszych i całkiem współczesnych, a także nagranie ostatniej rozmowy z Cicią. Oglądałem i słuchałem z wielkim zainteresowaniem, a zarazem z melancholią, że oto świat sprzed osiemdziesięciu lat już zniknął zupełnie, a tamtych ludzi, jeszcze młodych, pełnych radości i planów na przyszłość, już nie ma. Pozostały stare fotografie, wspomnienia, żal. Jednak gdybym żył w tamtych czasach, to już by i mnie nie było, nawet jeśli udałoby mi się przeżyć koszmar wojny, a także czasów tuż powojennych, kiedy wyrzucano ludzi z ich rodzinnych gniazd tylko dlatego, że należeli do takiej a nie innej klasy społecznej. Są to sprawy na pewno dobrze znane Pani z rodzinnych opowieści.

To prawda, każdy rodzi się w swoim momencie, który jest dlań najodpowiedniejszy, aby mógł owocnie funkcjonować, spełnić swoje zadania i... mieć to irracjonalne poczucie, że nie odejdzie. Tak bardzo jesteśmy przywiązani do tej formy bytowania, że nie możemy sobie wyobrazić czasu, kiedy nas nie będzie, bo... będziemy zawsze. I oni tak myśleli, i my myślimy tak samo.

I zaraz powrót do rzeczywistości. Literackiej. W kawiarni „Antrakt” Marlena Zynger zorganizowała już kolejne, trzecie spotkanie z okazji ukazania się najnowszego numeru kwartalnika „LiryDram”. Przyszło sporo osób. Wypatrywałem pośród nich Panią, a nawet zdawało mi się, że siedzi Pani przy dalszym stoliku. Kiedy jednak spojrzałem po raz drugi, stolik był pusty.

Były przemówienia, występy. Najdłuższy z nich to monodram w wykonaniu Grzegorza Walczaka. Zaprezentował on „Taniec z Dusiołem”, czyli baśniowy poemat złożony z kilku związanych ze sobą sekwencji: narracji poetyckiej dotyczącej postaci Dusioła, leśnego duszka. Postać tę do literatury wprowadził Bolesław Leśmian. Mamy tu także dialog erotyczny pomiędzy leśnym kozłem, satyrem a pełną zmysłowości dziewczyną, poetycki opis śmierci, romantyczną Balladę o

potoku. Wszystko to w stylu, rzec by „ludowo-leśmianowskim”, ale obok wątku erotycznego dochodzą tu do głosu elementy metafizyczne, egzystencjalne, eschatologiczne. Wykonawcy towarzyszyła na flecie Bożena Sitek. Potęgowało to nastrój i podkreślało emocje występujących w utworze postaci, jednocześnie wydobywając elementy uniwersalne. Inscenizacja ta, choć trwająca dosyć długo, dobrze się wpisała w tematykę kolbergowsko-ludową, jeśli tak można powiedzieć, trzeciego numeru kwartalnika.

Swoistym gwoździem programu był występ Hanki Wójciak, góralki, redaktorki radia Kraków, a przede wszystkim dziewczyny obdarzonej fenomenalnym głosem. Odśpiewała kilka pieśni własnego autorstwa na motywach góralskich. Kiedy jej dźwięczny, silny głos zabrzmiał w „Antrakcie”, zachwycił wszystkich. Potem zaprosiła zgromadzoną publiczność do odśpiewania razem z nią krótkiej góralskiej przyspiewki, co po kilku próbach zabrzmiało dosyć udatnie ale przede wszystkim wesoło.

Jeszcze od tego spotkania nie minął tydzień, jak przyszedł pierwszy dzień lata. Aby się od razu wprowadzić w nastrój wakacyjny, posłuchałem sobie pierwszej audycji „Lata z radiem”. Polka „Dziadek” grana zawsze na początku każdej części audycji nieodmiennie kojarzy mi się z pobytem urlopowym poza Warszawą. Podobnie jak sygnał RMF FM. I znowu się rozmarzyłem, że już jestem gdzieś na Mazurach, albo Kaszubach. Pani ma także swoje ulubione audycje? A może te same?

A potem impreza „wiankowa” nad Wisłą. Ja tam wianka nie mam, ale Joasia uparła się, żeby iść, bo będą koncerty różnych zespołów, pokazy baloniarskie, fajerwerki. Poszła sama wczesnym wieczorem i umówiła się z nami, że około dwudziestej drugiej przyjedziemy, aby potem spotkać się i wrócić samochodem do domu. Wyruszyliśmy więc z Anią o naznaczonej porze. Oczywiście, nie było gdzie zaparkować, zrobiłem kilka rundek, wreszcie pojechałem na „drugi krąg” czyli dość daleko od Podzamcza, gdzie odbywały się koncerty. Wszyscy pchali się jak najbliżej, jeśli by mogli, to by wjechali na estradę. Powiedziałem, że dla nas dojsie na miejsce nie stanowi problemu, bo nie jesteśmy – jak to określiłem – ołowianodupcami. Potem okazało się, że z tym oddaleniem to był pomysł genialny, bo kiedy wszyscy zaczęli wyjeżdżać to zrobił się tumult i zator.

Kiedy przyjechaliśmy koncert już trwał. Było bardzo dużo ludzi. Obsiedli też całą skarzę. Ruszała się jak głowa podczas ataku wszawicy. Tak dosłownie to wyglądało, bo nie była dobrze oświetlona. W ciemności cała „chodzila”. Przy estradzie też tłumy, ale tuż przy wejściu było dosyć luźno.

Przyglądałem się publiczności. Obok ładnych dziewczyn oraz przystojnych młodych ludzi widziało się łyse karki na krótkich, pałkowatych nogach i straszliwe kaszaloty. Jednak wszyscy słuchali i bawili się kulturalnie, żadnym zadym nie było, zresztą ochrona była widoczna. Niektórzy tańczyli obok estrady, niemal wpadali w amok. Zespół już przestał grać, a oni jeszcze trzęśli się jak w konwulsjach.

Bardzo efektowny był pokaz fajerwerków. Wydawało się, że wybuchają tuż nad głową, choć odpałano je chyba na drugim brzegu Wisły.

Mnie osobiście obce są takie ludyczne imprezy, tłum, głośna muzyka, którą czuje się wewnątrz całego organizmu niczym uderzenia młota. Myślę,

że Pani również nie jest miłośniczką takich rozrywek. Ale tak już bywa. Jednego śmiesz cyrk, drugiego Dostojewski.

Wróciliśmy do domu około pierwszej w nocy. Zrobiło się zimno, padał deszcz. Jednak nie żałuję, że tam byłem. W ten sposób dotyka się fragmentu innego życia, z którym na co dzień nie ma się do czynienia.

Życia dosyć zwariowanego. Infantylni chłopcy od polityki gadają głupstwa, inni to nagrywają, przy czym nie ważne jest kto i co wygaduje, tylko kto nagrywa. Jak w szkole podstawowej, kiedy tropi się skarżypytów, a nie tych, którzy, dajmy na to, wybili szybę. Taki właśnie jest poziom tych wszystkich cwanych głupków. Ta przepychanka oddaliła zamieszanie wokół idiotycznych wyznaniowych pomysłów. Chyba jednak w tym wszystkim chodzi głównie o pieniądze. A tu już słyszę, że jakiś biskup chce stworzyć coś na kształt indeksu pism zakazanych. Katolikowi będzie wolno czytać wyłącznie katolickie pisma. Czyżby powrót do średniowiecza, kiedy to przebiegli a chciwi kapłani chcieli podporządkować sobie całe narody? Dobrze w tych czasach nie być katolikiem!

I znalazłem tego potwierdzenie. Otóż w warszawskim Teatrze Nowym miało się odbyć czytanie „Golgoty Picnic”, tekstu przedstawienia, które zostało odwołane w Poznaniu na Malcie. Zebrał się i tutaj spory tłum z krzyżkami i różańcami, ale i piszczałkami, transparentami nawet obraźliwymi, na których były hasła pod adresem „artystów-zboczeńców”. Śpiewano pieśni nabożne, leciały z megalofonii zdrowaśki, okrzyki bogoojczyźniane. Oczywiście obecny był ten sam, pozał się Boże, księżulo, który przed Pałacem Prezydenckim chciał odprawiać egzorcyzmy, kilku jakichś kleryków oraz gawiedź o zaciętych, naznaczonych nienawiścią twarzach (o ile to można było nazwać twarzami). Przeważająca większość tych ludzików z pewnością nie wiedziała, o co tak naprawdę chodzi, ale przecież trzeba walczyć o „czystość ojczyzny”, jak głosił jeden z transparentików. Ochraniał to niemal cały oddział policji. Tej samej, która w naszej okolicy czy na posesji nie zdołała wykręcić ani jednego przestępcy. A może to była Milicja Niepokalanej?

Zapewniam Panią, że i Pani – gdyby tam była – równie sztywno jak ja obserwowała to zamieszanie. Po prostu „dyktatura ciemniaków”, jak się kiedyś dawno i w innym akurat kontekście wyraził Stefan Kisielewski. Ale historia powtarzać się lubi.

Zaraz też czekała mnie podróż na Mazury. Pojechałem z wnuczką Igą, która jest w wieku Joasi. Podróż bardzo przyjemna, chociaż przyjemność tę zatrzymały chamy za kierownicą. Uczepi się taki tylnego zderzaka, spycha, chociaż widzi, że nie mogą zjechać na prawy pas, bo akurat wyprzedzam ciężarówkę. Szybkość ponad setkę, a ten dureń zaledwie kilka metrów za mną. Gdybym musiał przyhamować, to miałbym idiotę w bagażniku. Ale cóż, jedni nie mają mózgu, inni zostawiają go w domu. Niech zabijają się sami. Tak się naród oczyszcza z chwastów.

Czy Pani wyjeżdża na wakacje? Jeśli tak, to życzę dużo słońca, chwil bezstresowych, oddychania świeżym powietrzem, także w metaforycznym znaczeniu –

Stefan Jurkowski